

Cena Kurjera:

W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego. Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę pocztową i koszt ekspedycji wynosi: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.

Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie Kurjera ani w Warszawie, ani na prowincji przyjmowaną być nie może.

Numer pojedynczy kop. 3.

Dziś: Juljanna M. i Eulrozyna P.
Czwartek: Walentego Kapłana M.
Piątek: Faustyna i Jordana W.
Sobota: Juljanny Panny M.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 23.
Zachód „ 5 „ 2.
Długość dnia godzin 9 minut 34.
Przybyło „ 1 „ 56.

Wschód księżyca o godzinie 8 minut 17 s.
Zachód „ 7 „ 56 w.
Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 8 cali 3.

Cena ogłoszeń:

Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.

Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.

Zwyczajne i mało ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczone nie będą.

Ogłoszenia do Kurjera przyjmują także Biuro Ogłoszeń i Reklamy na i Frendlera, ulica Senatorska № 18.

KURIER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświęcone tylko wieczorem.

ROK SZESZCZDZIESIĄTY CZWARTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor Kurjera Warszawskiego po codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-tej rano do 1-ej w południe.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 5-ej rano.

KALENDARZ.

Zgromadzenia: Ogólne zebranie reprezentantów kasy pożyczkowej przemysłowców warszawskich. (Gmach giełdy—godzina 7 i pół wieczorem.)—Sesja zgromadzenia malarzy warszawskich. (Sala magistratu—godzina 6 po południu.)

Koncerta: Wieczór zwyczajny Towarzystwa muzycznego. (Sala reductowe—godzina 8 wieczorem.)

Widowiska: Teatr wielki: „Twardowski”—Teatr rozmaitości: „Kosa i kamień” i „Dom otwarty”;—Teatr mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): „Wesele Olivetty”. (Godzina 7 i pół wieczorem.)

Rzeczpospolita broni się.

W sobotę rozpoczęły się w izbie francuskiej rozprawy nad projektem rządowym o sposobach tłumienia ulicznych manifestacji, wymierzonych przeciw Rzeczypospolitej i jej dzisiejszemu ustrojowi.

Zarówno anarchiści, jak liczni pretendenci in partibus infidelium usiłują na ulicy przekonać lud, że dzisiejsza Rzeczpospolita gubi Francję i ludzkość.

Nareszcie przyszła chwila, gdy zagrożona przez tyłu wrogów wewnętrznych Rzeczpospolita postanowiła się bronić...

Przebieg pierwszego dnia rozpraw był następujący:

Sprawozdawca Dusolier przypomniał, że gdy zabroniono opublikowania manifestu księcia, Napoleona i gdy legitymiści poczęli urządzać meetingi władza sądowa obaczyła się w niemości zapobieżenia obywatelom buntowniczemu duchu.

Dobra sława republikańskiego rządu musiałaby niecierpieć na tem, gdybyśmy bezkarnie znosili dalej podobne objawy (protesty na skrajnej lewicy);

prawo jest potrzebne, aby utrzymać porządek na ulicy i wymóg szanowania dla republikańskich instytucji.

Baudry d'Asson: Te instytucje są prowizoryczne, ponieważ konstytucja może każdej chwili ulec rewizji!

Prezydent Brisson wzywa depntowanego Baudry do porządku za ten buntowniczy okrzyk.

Baudry: To mi jest obojętne!

Prezydent wzywa krnąbrnego monarchistę powtórnie do porządku i poleca zapisać w protokół posiedzenia to wezwanie (niepokój).

Sprawozdawca Dusolier: Prawo nasze nie narusza niczyjej wolności.

Julien (republikanin) przemawia przeciw projektowi, ponieważ rząd posiada dostateczne środki do utrzymania porządku i zjednania szacunku dla formy państwowej; prawdą jest, iż rząd obawia się sądów przysięgłych i na miejscu ich pragnąłby postawić policję poprawczą.

Dusolier: Policja poprawcza jest potrzebna dla szybszego wymiaru sprawiedliwości (protesty).

Bovier Lapierre (republikanin) twierdzi, że projekt jest krokiem wstecznym, który dostarcza broni przeciw najlepszym republikanom. Rząd może zażądać upoważnienia do użycia środków represyjnych przeciw demonstracjom anarchicznym. Izba uchwaliby takowe jednogłośnie.

Renault uważa, że obrona przeciw wewnętrznym wrogom kraju jest konieczną; niepodobna znosić dalej spokojnie buntowniczych hałasów na ulicy i podburzających plakatów, które ręką tajemniczą obwisła mury stolicy.

Pelletan (ze skrajnej lewicy) przemawia przeciw projektowi. Najskuteczniejszym środkiem przeciw monarchicznemu manifestom byłoby wydalenie książąt z kraju, które w ubiegłym roku zostało przez senat obalonem. Dzisiejsze prawo jest po prostu wskrzeszeniem dekretu z dnia 25-go lutego 1852-go roku, czyli wznowieniem prawodawstwa, na którym

oparli się zamach stanu. Projekt ten zwraca się głównie przeciw republikanom, ponieważ biały sztandar już nie istnieje a upadłe dynastje nie często uciekają się do manifestów. Rząd pragnie wydać wojnę lewicy i „nieprzejednanym”.

Wiadomo z naszego telegramu wczorajszego, że pomimo tak jednomyślnej opozycji przeciwko prawu ze strony lewicy radykalnej, większość izby przyjęła je w zasadzie, t. j. postanowiła wejść w szczegółowy rozbiór pojedynczych artykułów ustawy.

Powyższy fragment dyskusji pokazuje, jak się ugrupowały stronnictwa wobec podniesionej kwestji, czego się niektórzy republikanie obawiają a czego inni oczekują.

X.

Dwa głosy.

Z powodu onegdajszego popłochu w teatrze Rozmaitości otrzymujemy z miasta dwa listy, które tu bez wszelkich komentarzy zamieszczamy.

Szanowny redaktorze!

„A zawsze ta piekarnia!”

Tym wykrzyknikiem sprawozdawca twój kończy artykuł o zaalarmowaniu widzów na poniedziałkowym przedstawieniu naszej niedawno po spaleniu odbudowanej sceny.

O ile sobie przypominam takich sprawozdań o popłochu w naszych teatrach było już w ostatnich czasach kilka, a wszystkie mniej więcej kończyły się tą stereotypową uwagą, iż powód do zaniepokojenia zgromadzonych dał dym i swąd, wydobywający się z tej piekarni.

Ma więc słuszość twój sprawozdawca: zawsze ta piekarnia, ciągle i bez końca ta piekarnia!

W poniedziałek ponowiło się to raz jeszcze, ale zapewne z takim samym skutkiem jak poprzednio. Zbierze się komisja, zejdzie na miejsce i orzecze, iż

nieszkodzona. Rozpacz nadała mi jakiejś nadziejskiej, herkulicznej siły i energii. Wpadłszy wpośród płomieni wyrzuciłem jedną ręką przez okno upadającego bez ducha Katilinę, a drugą uniosłem szczęśliwie Jadwigę...

— Uniosłeś? gdzie? którą? — poderwał hrabia prędko i ciekawie.

Na ustach starościca lekki zaigrał uśmiech.

— Przypomnisz sobie zapewne — rzekł — że pod dawniejszym mieszkaniem ogrodnika znajdowała się obszerna piwnica, przeznaczona na przechowywanie korzonków i cebulek kwiatów.

— Prawda, prawda! — zawołał hrabia żywo.

Starościc z uśmiechem ciągnął dalej:

— Kość Bulij zajmując mieszkanie ogrodnika, w pierwszej izbie chaty w kacie pod szerokim przypiekiem sporządził nowe drzwi do środka, a nadto ukrytym w krzakach. Wyłomem połączył piwnicę z ogrodem.

— A na cóż to? — zapytał hrabia mimowolnie.

Starościc uśmiechnął się ze znaczeniem.

— W chacie Kościa Bulija — ciągnął cokolwiek zniżając głos — odbywałem... Lękając się zdrady i nagłego obskoczenia, przygotowaliśmy sobie drogę do ucieczki.

— Ah! — wykrzyknął hrabia i uderzył się w czoło. — Tedy uciekliście!

— Na nie opisaną zgrozę chłopów i Girgilewiczów — dorzucił starościc wesoło.

Hrabia w nagłym zamyśleniu pokiwał głową.

— Pojmuję teraz wszystkie straszne wieści o zakłętym dworze.

Starościc uśmiechnął się smutno.

— Niestety dziś już nie ubezpieczają mnie one jak dawniej... Pojawienie się wobec tyłu świadków przy pożarze ściągnie zapewne komisję, śledztwo, poszukiwania... Jeszcze tej nocy muszę uchodzić z tych okolic.

110)

ZAKŁĘTY DWÓR.

POWIEŚĆ W DWOCH TOMACH

przez

Walerego Łozińskiego.

(Dalszy ciąg.)

I długą chwilę trzymali się obaj bracia w czułym, serdecznym uścisku. Po raz pierwszy uderzyły ich serca rodzeńskiem ku sobie uczuciem a sprzeczne dusze w bratnim zetknięciu się porozumieniu.

— Zygmuncie!

— Mikołaju! — wykrzyknęli obadwaj jednocześnie, i nowym serdecznym zespolili się uściskiem...

A stary kozak, co dotąd zimny i obojętny na pozor stał na uboczu, zaczął nagle obiema rękami ocierać zwilżone oczy, a przyskakując ku obudwom pojednanym braciom, w rozrzewnieniu ścisnął ich kolana.

— Sława Bogu! sława! — szeptał z głębokim nabożeństwem.

A podnosząc oczy ku hrabiemu, ozwał się drżącym z wzruszenia głosem:

— Przebaczenie mi jasny panie, za surowo was sądziłem!

A w tej chwili jakby anioł zesłany z nieba na utwierdzenie bratniej zgody, jakby genjusz opiekun czy szlachetnej rodziny, pojawiła się we drzwiach ukrytych niebiańska postać... Jadzi.

— Moja córka! — wykrzyknął starościc.

— Jadziu! — zawołał hrabia i wyciągnął ku niej ramiona.

Jadzia była strasznie blada i jakby cierpiąca. Ubrana w bieli jedną rączkę trzymała owiniętą na szarfie jedwabnej...

— Mój ojeze! — wykrzyknęła swym dzwicznym, anielskim głosem i postąpiła naprzód.

Starościc pochwycił ją za wolną rękę.

— Twój stryj, Jadziu! — zawołał stawiając ją przed bratem.

Hrabia z uczuciem przycisnął młodą dziewczynę do swych piersi.

— O nie, nie tylko stryj — zawołał silnym głosem — Mikołaju! ja cię już pojąłem, odgadłem przyczynę twej śmierci udanej, i twego obecnego przebrania! Żyj bez troski, ja będę opiekunem, ojcem twej córki...

I znowu powtórzył się serdeczny uścisk obudwu braci.

A nie spostrzegli nawet w swem wzruszeniu i zajęciu, że przed chwilą głośny na dworze rozległ się świst, a Kość Bulij szybko wybiegł z pokoju.

Jadzia nie znając całej tajemnicy ojca, wpatrzyła się zdziwionemi i prawie przestraszonymi oczyma w jego twarz rozrzuconą.

Kilka słów wyświeciło jej cały stosunek.

— Ja to sam jestem owym mniemanym nieboszczykiem starościcem, o którym niejednokrotnie słyszałaś! — zawołał ojciec, a stryj uzupełnił resztę.

— Ale ten pożar! wasze ocalenie! — wykrzyknął nagle hrabia, przypominając sobie całe to dziwne zdarzenie.

Starościc spoważniał na samo wspomnienie tej chwili.

— Cudem tylko uszliśmy śmierci — przemówił i oczy wznosił ku niebu. — Omylony bezzasadnem podejrzeniem zapóźno przybyłem na miejsce pożaru. Cały dom już prawie dogorywał, ale jakaś dziwna i cudowna opieka Boska czuwała nad córką moją. Pozbawiona przytomności leżała na ziemi całkiem

piekarnia owa rzeczywistym niebezpieczeństwem teatrowi nie grozi, że niepokój publiczny jest przewidzeniem i że dla czyichś tam przywidzeń, chociażby nawet dla chorobliwej wyobraźni tak poważnego osobnika, jakim są jako zbiorowość setki zgromadzonych w sali teatru obywateli, niepodobna jest zniechęcać cukiernika, żeby piekł sobie ciasta w innej posesji, kiedy mu na miejscu piec dogodniej. Ciągłe więc powtarzać się będzie to samo i długo jeszcze zapewne reporterzy wasi, donosząc o podobnych wypadkach, kończyć będą raporty swoje słowami: „zawsze ta piekarnia!”

Aż nareszcie kiedyś zdarzy się, iż taki popłoch imaginacyjny, spowodowany z owej piekarni, nie da się stłumić przytomnością umysłu osób znajdujących się na scenie albo w widowni, i że kilkoro ludzi zostanie poranionych lub uduszonych przy tłumnem opuszczaniu sali...

Wówczas zapewne komisje lustrujące ową piekarnię zrozumieją, iż choćby rzeczywiste ognie nie mógł się z niej zakomunikować teatrowi, to sama możliwość dostawiania się dymu lub swedu jest wstanie spowodować okropną w skutkach katastrofę.

Wtedy będziemy „mądrymi po szkodziu”...

Czy nie właściwiej jednak byłoby już dziś przewidzieć i usunąć niebezpieczeństwo; chciej to rozważyć sz. redaktorze, nie zrażając się tem, iż te uwagi kreśli uniżony twój sługa

Pesymista.

W drugim liście czytamy:

Panie redaktorze!

Zbów zatem w poniedziałek — i powiadają że to nie dzień feralny — mieliśmy mały popłoch w sali Rozmaitości... znów zatem tylko przytomność artystów na scenie, nie przerywających gry ani na chwilę, tylko zimna krew niektórych widzów w sali, wzywających do pozostania na miejscu, zapobiegła zamieszaniu, które się mogło zakończyć tragicznie...

A czy było rzeczywiste niebezpieczeństwo? — nie! Rozlało się na blachę trochę karmelu... Nic więcej! Wola, która dochodziła do sali, nie była nawet bardzo nieprzyjemną, co jednak nie przeszkodziło popłochowi.

Wobec szeregu takich faktów, powtarzających się prawie periodycznie, byłoby może pożytecznem i potrzebnem powtórzenie uwag, jakie dawniej z powodu tego rodzaju wypadków krajowych i zagranicznych w piśmie waszem czyniliście.

Potrzeba koniecznie przypomnieć publiczności uczęszczającej do teatrów i na wszelkie w ogóle widowiska, iż najniebezpieczniejszem z możebnych niebezpieczeństw jest... popłoch.

Niema i nie może być takiego pożaru, żeby zgromadzeni w budynku mającym kilka wyjść, nie zdołali go opuścić bez żadnej szkody, jeżeli tylko nie rzucą się tłumnie do drzwi i własnymi swymi ciałami nie zatamują drogi sobie i innym. Natomiast nie potrzeba wcale pożaru, dość najbliższego swędu,

— Na zawsze? — zapytała Jadzia z lekkim drżeniem.

Na ustach starościca smętny zaigrał uśmiech.

— Moje dziecię — poszeptał — umarli nie należą do siebie i nie znają żadnych węzłów i względów ziemskich.

— Nierozumię cię ojcze — wybknęła strwożona dziewczyna.

Starościc wyprostował się w całej postawie, twarz jego przybrała dziwnie smętny i uroczysty wyraz, oczy osobiwszym migotały blaskiem.

— Powiedziałem wam już kochani — ożwał się po chwili z silnym naciskiem — że umarłem dla świata, dla siebie samego, dla was, i dla wszystkich co mię znali. Starościc Mikołaj Żwirski nie żyje! Lepsza część jego istoty, jego duszy i natury, odrodziła się do nowego bytu poświęconego, oddanego, jednej wyłącznie myśli. Na grobie starościca wzięł namaszczenie swoje kum Dmytro.

Uroczyste słowa starościca, przerwał nagle głośny wykrzyk.

Przed chwilą już stanął w progu niepostrzeżony Juljusz wraz z Kościem Bulijem, który jak wiadomo na posłyszany świst na dworze wyszedł z pokoju.

Wszystkich oczy zwróciły się ku nim.

Jadzia zadrżała jak listek, a na bladej jej twarzy żywy rozlał się pas...

Juljusz stał jak wryty na miejscu.

— Nieboszczyk starościc! — mruknął przerażony.

— Tak nieboszczyk! nieboszczyk w całym pojęciu tego wyrazu! Starościc Żwirski przyszedł do przekonania za życia, że cała i jedyna nadzieja naszego odrodzenia leży w pojednaniu i solidarności z ludem. Ale lud ten potrzeba spólną natchnąć myślą, ku jednej porwać zasadzie, jednemu przejąć celami, które winą wielkich upłynionych budzą w nim tylko niechęć i nieniosłość. Chcąc pożądaną na lud wyrwać wady, potrzeba zniżyć się do niego, przyswoić so-

do wywołania oplakanej katastrofy, pomiędzy setkami ludzi rzucających się nierozumnie do wyjścia i słuchających jedynie hasła: *Save qui peut*, ratuj się kto może!

Tak w tem jak we wszelkiem podobnem niebezpieczeństwie spokojna rozważa jest jedynie zbawczą, a ślepe poddanie się strachowi zabójczemu najfatalniejsze sprawia skutki.

Przestrogi tej zanadto często powtarzać niepodobna, powtarzając ją zatem choćby codziennie, a przynajmniej przy każdej takiej sposobności, jaką dał wypadek poniedziałkowy.

Łączę wyrazy itd.

S. W.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Główny komitet wojenno-szpitalny, na wniosek jednego z zarządów okręgowych intendentury, wydał cyrkularz, wyjaśniający, jak donoszą *St. Pet. wiedz.*, iż rozporządzenie b. ministra wojny, przyznające żołnierzom pochodzącym z Królestwa Polskiego prawo do kuracji na rachunek skarbu w szpitalach Cesarstwa, utraciło już swoją moc obowiązującą.

— Z rozporządzenia głównego zarządu żandarmerji odnoga kolejowa pomiędzy Siedlcami i Małkinią należyć będzie do zarządu żandarmerji kolejowych kolei warszawsko-terespolskiej.

— W tych dniach nastąpiło zatwierdzenie nowego modelu marek pocztowych, wraz z nowymi kartami korespondencyjnymi i kopertami markowanymi; stare marki mogą kursować tylko do dnia 13-go stycznia r. 1885-go.

— *Nowosti* donoszą, iż wkrótce zapasę mają ważne zmiany w przepisach o tworzeniu zebrań ogólnych w towarzystwach wzajemnego kredytu. Według odnośnego projektu zebrań ogólnych na żądanie towarzystw mogą być zamienione zebraniem przedstawicieli, w których wchodzić ma do zebrań najmniej 26-ju z wyboru prostą większością. Zebrania przedstawicieli przejmują prawa i atrybucje zebrań ogólnych.

— Roboty wodociągowe w parku łańcuchowym na przestrzeni od mostu Sobieskiego do Alei ujazdowskiej postępuje coraz szybciej. Układa się tu główny kanał wód ze stacji rzecznej do stacji filtrów na Koszykach, który na pozostałych przestrzeniach jest już gotów. Roboty napotykać więcej przeszkód aniżeli w innych miejscach, gdyż trzeba rozbijać twardą skorupę szosową w alei Agrikoli, oraz walczyć z rozgałęzionymi korzeniami drzew.

— Droga bita warszawsko-wilanowska ma być w r. b. naprawioną, na co rząd gubernjalny warszawski przeznaczył rs. 900.

— Długość drutów telefonicznych w Warszawie

wynosi 757 wiorst, waga ich 1,500 pudów, ilość słupów 420, koziolków 75, wreszcie izolatorów 10,804.

— Aneksja drukarska.

Wyprechi i Payer odkrywając Franz-Josephs-Land rozciągnęli tytularne władztwo Austrii aż pod biegun północny.

Nasi zecerzy pozazdrościli im sławy i rozszerzając potęgę austriacko-węgierskiego dualizmu na półkulę południową, zaaneksowali wczoraj rano Sydnę w Australji pod berło cesarza Franciszka Józefa.

Co na to powiedzą mocarstwa bliżej interesowane, np. Anglja o tem z telegramów jeszcze nie wiemy... *)

— Wystawa naukowa.

Znakomity podróżnik i zoolog nasz dr Benedykt Dybowski, o którego powrocie z Kamezatki i zamierzonym objęciu katedry w uniwersytecie lwowskim jużśmy pisali, wydobyl z bogatych swoich kolekcji naukowych i zbiorów osobliwości miejscowych przedmioty ciekawsze i urządził z nich wystawę czasową, która pod opieką Muzeum przemysłu i rolnictwa otwarta zostanie dziś w południe w lokalu jednego z wolnych dotąd sklepów na parterze domu hr. Krasińskiego, wprost cyrku przy ulicy Ordynackiej.

Stosownie do zastrzeżenia sz. profesora dochód z tej wystawy obrócony będzie na cel naukowy i nie wątpliwie, iż publiczność nasza, popierając szlachetny zamiar uczoności, który nigdy nie zapomina o swych obowiązkach obywatelskich, skwapliwie skorzysta ze sposobności, żeby się choć pobieżnie zapoznać z owocem materialnym jego kilkoletniej naukowej i podróżniczej działalności na dalekim Wschodzie.

Wystawa mieści się w dwóch salach: pierwsza jest przeważnie zoologiczną, druga etnograficzną.

Jutro pomówimy o niej obszerniej.

Teraz zaznaczamy tylko fakt, że od dzisiaj Warszawa ma sposobność oglądania w swoich murach tak bogatej kolekcji podróżniczej, iż w pierwszorzędnym stolicach tylko wyjątkowo i rzadko zdarza się widzieć podobne.

— Poprawa.

Admonicje spadające na głowę kompanji asenizacyjnej, skłoniły ją ostatnio do przybrania pewnej liczby wozów prywatnych, na pomoc niewystarczającej ilości własnych.

Oby środek ten okazał się nareszcie skutecznym!

— Altany.

Do sprzedaży wody sodowej ustawione zostaną w kilku miejscach nowe altany.

Pomiędzy innemi staną one po drugiej stronie

*) Na usprawiedliwienie naszej drukarni dodać winniśmy, że aneksja ta nastąpiła nazajutrz po weselu dyspozytora (ob. nr 42 str. 5 szp. 3 od góry).

Juljusz wstrząsł głową niezachwiany w swem postanowieniu.

— Ależ panie, jam ci zupełnie obcy, a ty masz córkę!

W oczach starościca zagadkowy zamajaczył promyk.

Spojrzał bystro na młodzieńca, który z zachwytem i uwielbieniem wpatrywał się w tę chwilę w cudną postać dziewczyny...

Twarz starościca zajaśniała, a dziwny uśmiech przemknął mu przez usta.

Pochwycił jedną ręką Jadwigę, drugą przyciągnął bliżej Juljusza.

— Tak, mam córkę, córkę jedyną, ubóstwianą, brat Zygmunta przyrzekł jej być ojcem, a ty Juljuszu, mój synie, czemuż chcesz być dla niej...

— Bratem czy mężem? — dodał po chwili.

Jadzia krzyknęła i drżąca i zapłoniła skryła twarzyczkę na piersiach ojca...

Juljusz stał chwilę niemy i nieruchomy, jakby nagle szczerze oślnięto i pozbawiono go przytomności.

— Ojciec mój! — krzyknął nagle na pół szalony z radości i przyciskając gwałtownie jego rękę do ust, bezwiednie i mimowolnie pochylił się na kolana do stóp dziewczyny.

I prześliczna grupa utworzyła się nagle w tym ponurym blado oświetlonym pokoju...

Starościc z swą natchnioną, nadziemskim blaskiem opromienioną twarzą dziwnie wspaniale wyglądał wśród tych nadobnych postaci, drżących pod gwałtownym wzruszeniem i natłokiem wspólnych uczuć i nadziei!

Na boku stał hrabia poważny i imponujący, wzruszenie malowało się na jego twarzy, lzy ślnyły w oczach, a w tyle za nim ukląkł stary kozak, drżał jak listek ze wzruszenia i zalewając się łzami szczęścia i radości, mrucał z ułożonemi na piersiach rękami w prostocie swej duszy pocziwej i szlachetnej: — Boże! daj im tylko to, czego walcil

(Dalszy ciąg nastąpi.)

zjazdu około mostu aleksandrowskiego, oraz na Nalewkach wprost ogrodu Krasieńskich.

Wyższe od dotychczasowych mają formę kiosków.

= Nowa fabryka.

W Warszawie powstać ma wkrótce nowa fabryka wyrobów galanteryjno-introligatorskich, które dotychczas znacznymi partjami sprowadzane bywały z zagranicy.

Założycielem fabryki jest krajowiec.

= Sztuczne kwiaty.

Produkcja sztucznych kwiatów w tutejszych fabrykach cieszy się dobrą opinią.

W szczególności modniarki moskiewskie zamawiają w Warszawie znaczną liczbę kwiatów, które według ich zdania uchodzą tam jako zagraniczne...

Żalować jednak wypada, iż fabrykanci celem tem większego popytu, używają przy opakowaniu wyrobów wiedeńskich lub paryskich.

Pawie piórka pokrywają zatem i tają przed okiem publiczności rozwój rzeczoności przemysłu.

= Falszowanie piasku.

Piasek roznoszony przez „specjalistów” bywa fałszowany na podobieństwo produktów spożywczych.

Ktoś zauważył, iż roznosiciele do zwykłego piasku mieszają gruz i popiół aby z jednego woreczka tego taniego towaru zrobili dwa.

Jeśli tak dalej pójdzie, to wkrótce doczekamy się jeszcze fałszowania... światła słonecznego!

= Handel uliczny.

Sprzedają ulicznymi zwierzyńcy a głównie zabitego ptactwa przywożonego licznymi partjami koleją nadwiślańską z Wołynia, coraz więcej się rozprzestrzenia.

Sprzedają idzie różnie, sumiennie i... nie sumiennie.

Można kupić smacznego zająca, można też i jego skórę wypchaną słomą i kamieniami...

Zdarzyło się to w kilku miejscach.

= „Zygmuntowscy próżniacy.”

Na placu króla Zygmunta zasiadają ludzie uzbrojeni w siekiery i pily, wyczekujący napróżno zajęcia, o które skutkiem lekkiej zimy jest niezmiernie trudno.

Zresztą punkt ten zdaje się posiadać jakiś fatalizm, skoro jeszcze za czasów księstwa warszawskiego pod rzeczonym posagiem roztasowywali się trawie przez wani „zygmuntowskimi próżniakami”, z powodu całodziennej bezczynności i braku popytu na ich pracę.

Smutna tradycja!

= Wiosna.

Wczorajszy ciepły poranek zakończony miłym wiosennym deszczykiem przypominał nam końcówkę dni kwietnia...

Paczki klonów w alejach najazdowskich zupełnie pobielają i lada tydzień rozpękną, agrest już listki rozwija, trawa zaś w parkach i ogrodach uchroniona warstwą liści przed grudniowymi przymrozkami przybiera swoją szmaragdową barwę.

= Przepowiednia wiosny.

W dniu wczorajszym przeleciało po nad Warszawą stado dzikich gęsi.

Swojszy meteorologowie zapewniają, iż nieomylna to wróżba szybkiego nadejścia wiosny.

Tem gorzej—dla potrzebujących lodu...

= Zbytek.

U jednego z jubilerów oglądaliśmy książkę do nabożeństwa oprawną w aksamit czarny.

Jubiler miał polecenie ułożyć monogram osoby, dla której książka została przeznaczoną, z samych brylancików czystej wody...

Monogram taki kosztować będzie okragłe 400 rs. Nawiasowo dodajemy, iż jest to prezent przeznaczony dla polki, a książka francuska...

= Grajek.

Bywają ludzie wykołajeni, dla których fortuna staje się srogą przez całe życie macocha.

Do takich niewątpliwie należał Leon C., zmarły w tych dniach w szpitalu, w opuszczeniu i zupełnym zapomnieniu...

A przecież miał on przed laty mnóstwo przyjaciół, krewni zaś jego, ludzie zamożni, żyją po dziś dzień, nie wiedząc może o jego śmierci.

Życie nieszczęśliwego człowieka obfitowało w niezwykłe przygody i warte jest poznania.

Przed 30-tu laty posiadał on spory folwarczek, dzisiejszemu wartujący najmniej 30,000 rs.

Sam niezależny prowadził życie towarzyskie, chociaż niehulaszcze.

Miał jednak dziwną słabość nieodmawiania pożyczek, ktokolwiek o nią poprosił...

Przeróżne franty wnet się o słabości C. dowiedzieli i nadużyli jego dobroduszości.

W niespełna trzy lata pożyczki i poręczenia, a

w dodatku klęska gradowa pochłonęły cały majątek.

Nieogłębny człowiek został się z masą weksli, rewersów, które mógł zrealizować chyba na... księżycu.

Nieposiadając wyższych kwalifikacji agronomicznych, nie mógł zostać rzadcą, a na placu ekonomską lub karbowego, nie pozwalało liche zdrowie i brak przyzwyczajenia.

Posiadał jednak pewną umiejętność, którą teraz dla chleba pragnął użytkować.

Oto grał weale dobrze na skrzypcach...

Osiadł więc w Lublinie i przez parę lat dawał lekcje.

Utrzymanie było z tego niewielkie, ale się przeżyło.

Przyszły później różne wypadki i C. znalazł się w Orenburgu.

Tutaj w ciągu siedmioletniego pobytu zarabiał doskonale, również dając lekcje gry na skrzypcach, a nawet zaoszczędził sobie kilkaset rubli.

Kiedy mógł wracać do kraju, pomimo, iż zatrzymywano go wszelkimi siłami, nie mógł się oprzeć tęsknocie i powrócił.

W Lublinie zastał taką konkurencję, iż po półrocznej bytności, wyczerpawszy cały zaoszczędzony kapitałik przybył do Warszawy.

I tu lekcyj nie mógł znaleźć, ani też umieścić się w żadnej kapeli.

Nie wiedło mu się straszliwie...

Wówczas z ostatniej nędzy, wprost żeby z głodu nieumrzeć, człowiek ten musiał zostać... grajkiem bawaryjnym i szynkownianym.

Mieszkał on na Nowej Pradze w bardzo ubogiej izdebce.

Często zapadał na artretyzm i wówczas niemogąc grać prowadził żywot nędzarza...

Krewni nie chcieli o nim nie wiedzieć, a C. był za dumny, aby prosić o jałmużnę...

W ciągu ostatnich kilku lat zapadał coraz częściej na zdrowie i żył w ostatniej nędzy.

Ostatecznie zważyło go z nóg zupełnie sparaliżowanie połowy ciała.

Śmierć niebawem zlitowała się nad tym biedakiem.

Zapomniany za życia, miał pogrzeb zupełnie samotny i został pochowany we wspólnym grobie ubogich...

= Znakologia.

Na jednej z ulic Warszawy przed sklepem pieczętarza czytamy następujący napis:

„Tu się wyrzynają pieczęcie, monogramy i odciski”.

Myliłby się jednak ktoby posadził pieczętarza o współzawodnictwo z operatorami odcisków; pod wyrazem „odciski” rozumie on prasy do wyciskania stempli.

W każdym razie komentarz jest tu niennikniony...

= Piąta pora roku.

— Ile jest pór roku?

— Pięć, panie profesorze...

— A to jakim sposobem?

— Piąta jest to wiosna trwająca podczas zimy, jak np. w chwili obecnej...

= Słuszna przyczyna.

— Janie nie bierz w ręce żaru, — możesz się poparzyć.

— Ej! to nie proszę pana, ja mam takie zimne ręce.

= Nieklamany żal.

— Dlaczego pan ubolewasz tak mocno po śmierci p. X., byłeś wszakże zaledwie jego dalekim znajomym?

— To prawda, jestem jednak agentem towarzystwa, w którym nieboszczyk ubezpieczył się na życie!

= Szalona jazda.

— Wyobraź sobie, z Łazienek na plac króla Zygmunta jechałem wszystkiego pół minuty.

— Ależ to być nie może?

— Zapewniam cię, iż tak jest w istocie, ponieważ złamało się koło u dorożki i resztę drogi musiałem odbyć piechotą.

= Trojaczki.

W dniu onegdajszym na Pelcowiznie żona robotnika Augusta Pelczyńskiego powiła trojaczki, wszystkie płci żeńskiej.

Nowonarodzone i matka cieszą się jak najlepszym zdrowiem.

= Przy pracy.

Na Milej pod nrem 21 w fabryce bibuty Mordka S. pochwycony został przez pas transmisyjny, wskutek czego uległ zgnieceniu lewej ręki aż do ramienia, oraz ciężkiej ranie na głowie.

Niebezpiecznie chorego odwieziono do szpitala starozakonnych.

= Wypadki. Na Pradze pies podejrzany o wściekliznę, pokąsał Annę M., które pomoce lekarska natychmiast została udzielona. — W fabryce gazowej na podwórzu koń uderzył

kopytem robotnika Krzysztofa S., który z powodu ciężkich obrażeń w stanie bezprzytomnym odwieziony został do szpitala Dzieciątka Jezus.

= Roboty miejskie.

Łódź przeznacza w r. b. poważną sumę 162,000 rs. na roboty i meljoracje miejskie.

W sumie tej znajdujemy pozycję 72,800 rs. na bruki na ulicach bocznych, 22,000 rs. na plan miasta, 19,200 rs. na przebruki, 13,000 rs. na budowę nowego więzienia i t. d.

Fundusze kasy miejskiej wynoszą w tej chwili sumę 200,000 rs.

= Zabawy na prowincji.

Z Mińska litewskiego donoszą nam, iż miasto to w filantropijnym swoim zapale ostygając już nieco zaczyna.

Wieczór tańczący, z którego dochód opłacić miał wpisowe za niezamożnych uczniów i uczennice, zgromadził zaledwie kilkanaście osób i w rezultacie przyniósł deficyt.

Onegdaj odbył się koncert Towarzystwa muzycznego z udziałem p. Friemana, znanego skrzypka.

Na koncert ten publiczność zebrała się licznie.

W przyszły wtorek p. F. ma sam wystąpić z koncertem.

= Przygoda myśliwska.

W siedleckim, w dobrach p. M. zaszedł dość niezwykły wypadek.

Oto bawiący w domu gospodarza młody człowiek p. S. powracał z polowania z przytroczonym do torby borsukiem.

W dobry kwadrans po ujęciu mniemany trup borsuka w jednej chwili podniósł łeb i ukąsił boleśnie w bok myśliwego.

Ten ostatni rozumie się dobił drapieżnika, otrzymana jednak rana z powodu jętrzenia się przedstawia niebezpieczeństwo.

= Ambitny chłopiec.

Z grójeckiego donoszą nam o następującym fakcie.

We wsi Dobiecinie Paweł Cegliński czterastoletni chłopak posadzony został o jakąś kradzież gospodarską.

Cegliński przysięgał się, iż jest niewinnym, mimo to zamknięto go tymczasowo w obórze, z kąd na drugi dzień miano go odesłać do urzędu gminnego.

Na drugi dzień otworzono drzwi obórki, lecz zastano Ceglińskiego powieszonym bez żadnych oznak życia.

Jednocześnie wydało się, że kradzież, o którą posadzony był ambitny chłopiec, spełnił zupełnie kto inny...

= Eksplozja kotła.

Przed kilkoma dniami we wsi Mazanowie, w powiecie nowo-aleksandrowskim, w fabryce papieru nastąpił wybuch kotła parowego, który z ogromnym hukiem wyleciałszy w powietrze, rozwalil cały murywany budynek.

Znajdujący się podczas eksplozji dozorca Antoni Szpancer, zginął na miejscu, a przewrócona ściana przewalila dwóch śpiących robotników: Augusta Molika i Konstantego Kwiatkowskiego.

Ten ostatni po odwiezieniu do szpitala wkrótce zmarł, stan pierwszego jest niebezpieczny.

Przyczyną wypadku był prawdopodobnie niedozór kotła parowego.

Właściciel poniósł stratę wynoszącą kilkanaście tysięcy rubli.

NEKROLOGJA

† S. p. Ignacy Makowski, towarzysz sztuki drukarskiej, przeżywszy lat 38, po długiej i ciężkiej słabości, opatrzony św. sakramentami, zmarł w dniu 10 b. m. Pozostała żona wraz z rodzicami i bratem zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na żałobne nabożeństwo odbyć się mające w dniu 13-ym b. m., we środę, o godzinie 11-ej zrana, w kościele św. Krzyża na Krakowskim-Przedmieściu, a następnie na wyprowadzenie zwłok w tymże dniu i z tegoż kościoła, o godzinie 2-iej po południu, na cmentarz powązkowski. — 559

† Dnia 14 lutego, we czwartek, jako w dniu imienia s. p. Walentego Dutkiewicza, b. radcy stanu b. rady stanu Królestwa Polskiego, b. dziekana prawa b. szkoły głównej, odbędzie się za duszę jego żałobne nabożeństwo w kościele św. Krzyża, o godzinie 9 i pół zrana, na które pozostali synowie z żonami i wnukami zapraszają, przyjaciół i kolegów. — 538—

† W dniu 14 lutego, we czwartek, o godzinie 9-iej zrana, w kościele powązkowskim odprawiona zostanie wotywa, za dusze familji Wyrwalskich, a to z legatu przez familję Wyrwalskich uczynionego; o czem nadzór cmentarza interesowanych zawiadamia. — 182

† We czwartek, dnia 14 b. m., jako w czterdziastą rocznicę śmierci s. p. Antoniego Pawłowskiego, b. naczelnika b. Najwyższej Izby obraehunkowej, odbędzie się za spokój duszy jego żałobne nabożeństwo, o godzinie 10-iej zrana,

† W dniu 18 b. m., w poniedziałek, odbędzie się w kościele św. Krzyża, o godzinie 11-ej zrana, żałobne nabożeństwo za spokój duszy ś. p. Adolfa **Kaszowskiego**. -- 562

Od samego początku dzisiejszego zebrania giełdowego w Berlinie panowało usposobienie słabe i niechętnie. Dążenie to niekorzystne w ogóle rozwijało się coraz bardziej ku końcowi i czynności giełdowe

Kleczyński	Pastuszewski
Żabiński	Bowicz.
Heilpern	Englert
Bogusławski	M. Winawer
Szczawiński	Popławski
Hilsberg	Weydlich

	Ochodzą	Przychodzą
	godziny	minuty
POCIĄGI:		
Warszawsko-Wiedeńska:		
Pociąg 3 klasy	6 — rano	9 50 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11 10 rano	5 55 po poł.
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.		
Kurjerski 2 klasy	9 15 wiecz.	7 15 rano
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6 50 wiecz.	10 10 rano
Warszawsko-Bydgoska:		
Kurjerski 2 klasy	3 15 po poł.	2 35 po poł.
Osobowy 3 klasy	7 — rano	10 30 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	4 40 po poł.	8 25 rano
Warszawsko-Terespolska:		
Pocztowy 2 klasy oraz kłosa 3 tylko w komunikacji bezpośredniej	3 50 po poł.	2 — po poł.
Osobowy 3 klasy	10 30 rano	8 28 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy	7 15 wiecz.	8 13 rano
Warszawsko-Petersburska:		
Kurjerski 2 klasy	10 13 rano	7 43 wiecz.
Osobowy 3 klasy	6 48 wiecz.	3 33 rano
Pocztowy 3 klasy	11 38 wiecz.	9 8 rano
Nadwiślańska do Kowla:		
Pocztowy	3 40 po poł.	2 — po poł.
Osobowy	8 5 wiecz.	8 12 rano
Osobowy do Lublina	7 45 rano	— — —
Nadwiślańska do Miławy:		
Pocztowy	5 40 po poł.	11 40 rano
Osobowy	9 20 rano	8 27 wiecz.

Redaktor Wacław Szymanowski.—Sekretarz Redakcji Tadeusz Czanałski.—Wydawca Gustaw Gebethner

Дозволено Цензурою.—Варшава 1 (13) Февраля 1884 г.